

Kuryer Poznański.

Nr. 183.

Redaktor odpowiedzialny

Czwartek, 12 sierpnia 1880.

Nikazy Gruszczyński.

Rok IX

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni poświadczeń. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji, Belgii i Szwajcarii 18 franków, w innych krajach cena pismenacyjna z dołączeniem jednego portum. — **Biuro redakcyjne** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze w drukarni Jarosława Leitgeb. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamionicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Halli n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubce, Norymberdze, Pradze, Stuttgarcie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse Nr. 74; Havas & Laiffite & Comp w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmioguldenowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ 11 sierpnia.

Broszura włoska p. t. „Politica segreta italiana“, która w tych dniach ma wyjść w Florencji, a z której N. fr. Presse drukuje już dziś niektóre ustępy (zobacz Przegląd z niedzieli), podaje w rzeczy samej ciekawe rewelacje, odnoszące się do stosunków włosko-niemieckich i wyjaśniające nam tajemnice polityki, jakiej się trzymał gabinet berliński w czasie tym względem Austrii. Rewelacje te, jeżeli są autentyczne, nie są i pod innym względem bez wartości, służą bowiem do zrozumienia powodów, które skłoniły ks. Bismarcka do podróży do Wiednia i zawarcia z Austrią przymierza, i pokazują, że mąż stanu niemiecki działał tu konsekwentnie, i jeżeli wówczas za pomocą Włoch wyrzucił rywalizujące o hegemonię z Prusami państwo austriackie z związku rzeszy niemieckiej, to i obecnie dokładać musi wszelkich starań, aby je utrzymać na dzisiejszej drodze. Ciekawym jest w tej mierze drukowany w N. fr. Presse memoriał, który otrzymało z berlińskiej kancelarii kanclerskiej poselstwo pruskie w Florencji w kwietniu roku 1868 i który niezłownie zakomunikowało Mazziniemu. Z memoriału tego bardzo zajmującym jest znów dokument, mający na celu sparaliżowanie zawiązującego się przymierza włosko-francuskiego. Brzmi on dosłownie:

„W końcu roku bieżącego stanowiąc Niemcy jedno połączone państwo, którego granice sięgają od morza Północnego do Alp, od Renu aż do Wisły i Drawy. Włochy powinny się pozbyć cudzoziemców z swych wybranych prowincji. Jeżeli Włochy i Niemcy nie powezmą tego postanowienia, to nie zmienia swego położenia.“

Pewien pruski mąż stanu, przekonany o tej prawdzie (że Włochy nie mogą zawierać z Francją przymierza, gdyż obydwie te państwa dążą do panowania na morzu Śródziemnym, które przynależą się Włochom), powziął ideę ugruntuowania jedności niemieckiej przy pomocy przymierza z Włochami. Prusy i Włochy mogłyby dyktować pokój w Wiedniu i wyprzeć dynastję habsburską do krajów słowiańskich; Austrija stałaby się mogła rywalką Rosji i przestałaby być niebezpieczną dla Włoch i Niemiec. Prusy dokonałyby tego sposobem jedności niemieckiej i Włochy i Niemcy osiągnęłyby od razu swój cel narodowy i swą europejską preponderancję. Anglia zaś i Rosja zgodziłyby się na jedność niemiecką, która na tej drodze ma być dokonana, gdyby jedność ta zgotowała bezpośredni upadek innemu potężnemu czynnikowi politycznemu (Austrii).

Sposobność ku temu na nowo się nadarzy a sprowadzić ją mogą każdej chwili sprzymierzone z Niemcami Włochy.“

Inny dokument w wspomnianej broszurze opowiada, że Kardynał Antonelli (?) zakomunikował posłowi pruskiemu w Florencji, hr. Usedom, że pomiędzy gabinetem tuieryjskim a Urbanem Ratazzim zawarty został układ, który nie był obcem królówi Wiktorowi Emanuelowi i że papieżki sekretarz stanu podał drogę, na której o układzie tym się dowiedział.

Urzędowe i półurzędowe dzienniki berlińskie nie wspominają dotąd o tych włoskich rewelacjach i okolicznościach, które w nich widać autentyczność. Zresztą Niemcy, odwołując się na wojnę w roku 1870 z Francją, musiały mieć zapewnione przymierze z Włochami.

Tendencja, jaką mieć może autor przy publikowaniu tych rewelacji włoskich, jest bardzo przejrzysta. Chodzi tu widocznie o rozdzielenie Austrii z Niemcami i pokazanie pierwszej, ile może ufać w szczerość zamiarów gabinetu berlińskiego. Wątpić wszakże należy, czy cel zostanie osiągnięty. W Wiedniu tak samo, jak autor broszury, dobrze znają tajniki polityki pruskiej, ale zarazem i to wiedzą, że w polityce nie wielką rolę odgrywa uczciwość i sentymentalizm, że kierujący mężowie stanu, licząc się z stosunkami realnymi, stosownie do okoliczności szukają raz tu, drugi raz tam sprzymierzeńców. Niemcom potrzebne było przymierze z Włochami w roku 1870, nie więc dziwnego, że wówczas była ich nieprzyjaćliwą Austrią. Ks. Bismarck, rzucając na pastwę Włochom Austrię, mógł jedynie oczekiwać ich poparcie, jakoż i nie zawiodł się w swych nadziejach. Jeżeli dziś Włochy, nie widząc spełnionych swych nadziei i mszcząc się na Niemcach, wykrywają światu podstępność ich politykę, — to nie wiele na tym zyskują. Austrii nie odwiada od Niemiec a na siebie ściągają tylko gniew potężnego kanclerza, który kiedyś bardzo dać się może we znaki. Ostatnia wojna na Wschodzie wytworzyła takie stosunki, że Austrija potrzebuje koniecznie Niemców, a ci znow Austrii. Wobec tego pewnika politycznego nie mają znaczenia i nie powstrzymują biegu przyszłych wypadków żadne rewelacje, wykrywające te skryte i kręte drogi, jakimi dotąd zwykła chodzić nie sama tylko polityka pruska. Spotkanie cesarza niemieckiego i austriackiego, o którym bliżej szczegółów podajemy na właściwym miejscu, świadczy najlepiej, że żal i uraza, jaką żywi może monarcha Austrii ku Niemcom, pierzchnąć muszą wobec nieprzerpanej logiki faktów. Słusznie też pisze dzisiejsza Germania:

Nie dawno to czasy, kiedy armia niemiecka i austriacka potykały się z sobą na polach czeskich, i te nie-szczęsne rewelacje włoskie przywodzą na pamięć tę fazę polityki ks. Bismarcka, widzącej cel swój w znieszczeniu potęgi domu austriackiego — ale sytuacja polityczna się zmieniła i monarcha austriacki i lud jego zapominają dziś, jakie nieszczęścia sprowadził na monarchię austriacką rok 1866, pod warunkiem, że owa polityka ks. Bismarcka, ma-

jąca zadać cios śmiertelny Austrii, już się nie powtórzy. Niemcy i Austrija przyszły do tego przekonania, że żywotne interesa obydwóch tych państw łączą się z sobą jak najściślej, że w ścisłym przymierzu znaleźć jedynie mogą potężną obronę przeciw zachciankom odwetu z Zachodu i przeciw zaborczej polityce Wschodu. Coraz więcej na jaw występujące cele rosyjskiej polityki spoiły tym ściślej ten węzeł, jaki łączy interesa austriackie i niemieckie i jaki doprowadził do zeszlorzonych układów, które wszystkie stronnictwa w Niemczech z jak największą pewnością radością jako szczęśliwe dzieło polityczne ks. Bismarcka. Niemiecko-austriackie przymierze okazało się dotąd trwałym, położono ono tam tak wicherzom iredentystów włoskich, jak też nieograniczonej ambicji rosyjskiej, i jak się spodziewać należy, w niwecz też obróci machinacje rosyjsko-angielskie, usiłujące wyprzeć Austrię z nad brzegów Dunaju.

Pobyt prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej i marszałka Izby deputowanych w Cherbourgu jest niewątpliwie dalszym ciągiem obchodu uroczystości „narodowej“ w dniu 14 lipca i służyć ma do tym większej gloryfikacji i wysunięcia Gambetty na pierwszy plan. Właściwy cel przyjazdu tak dostojnych gości do Cherbourga, przegład floty, jest tylko maską, z pod której wychyla się oblicze przyszłego dyktatora Francji. Świadczy o tym mowa, jaką p. Gambetta wygłosił w dniu wczorajszym na bankiecie, danym reprezentantom prasy przez t. zw. cercle du commerce et de l'industrie. Gambetta, odpowiadając na wzniesiony toast, przypomniał swój pobyt w Cherbourgu w roku 1870 i tak dalej mówił:

W tak smutnych chwilach rzeczą jest ludów, iżby umiały zapanować nad sobą i nie zwracać ocz swych na osobistości, przyjmowały pomoc wszystkich, nie poddając się przytęm władcom (dominateurs). Ludy powinny umieć zachować się w spokoju i mądrości i szukać pojednania z tymi wszystkimi, co szlachetnie i dobre mają zamiary, a zachować ten spokój i mądrość tak w kraju, jak wobec zagranicy. Wielkie naprawy i powrót do dawnych stosunków mogą jedynie mieć swe źródło i opierać się na prawie. — My i nasi potomkowie możemy się ich spodziewać, nikomu bowiem nie jest odcięta nadzieja przyszłości. Co się tyczy zarzutu, jakobyśmy zbyt bałwochwalczo czcili naszą armię, to pobłką do tego nie jest duch wojenny, który nas zmienił, że armię tę czcimy wysoko, ale jedynie konieczność, nakazująca nam, byśmy Francją z jej podrzędnego stanowiska, jakie dziś zajmuje, podnieśli i przynależne jej miejsce w świecie zapewnili. Dla celu tego biją nasze serca; nie chodzi tu przecież o szukanie krwawego ideału, jedno o utrzymanie tego w całości, co przy Francji pozostało, abyśmy na przyszłość mogli liczyć i przekonać się, czy istnieje na tej ziemi jeszcze sprawiedliwość, która okaże się w swej sile i potęgę, skoro tylko dla niej wybijie godzina. W ten sposób zdobywa się palma historii, której zadaniem jest wydawać wyroki o ludziach i sprawach ich w ostatnich instancjach.

Tak brzmi mowa p. Gambetty, której telegraficzne streszczenie nadało zapewne ten mglisto-poetyczno-dyplomatyczny kolor. Dzienniki podają nam ją w całościem brzmieniu, a wtedy dopiero wyjaśni się właściwy cel wystąpienia Gambetty. O ile dziś wyrozumieć można z telegramu, odkłada Gambetta przyszłą akcję odwetową na czas późniejszy, żywiąc nadzieję, że przed jej późniejszą wybiją godzina sprawiedliwości, a wtedy i dla Francji nadejdzie czas wzięcia pomsty na Niemcach. Wiele jest ciekawym, jak też prasa niemiecka powita Cherbourgską mowę Gambetty.

Na onegdajszym posiedzeniu Izby angielskich dawali ministrowie angielscy dość ciekawe objaśnienia w sprawie wschodniej. W Izbie lordów odpowiedział Granville na zapytanie Stanleya, że gdyby stan rzeczy w Turcji nie miał się zmienić, przyspieszyłoby to jej upadek. Celem akcy europejskiej jest, zdaniem ministra angielskiego, zapobież takiej katastrofie; odpowiedź Porty na notę zbiorową mocarstw nie jest odmowna, ale odlewkająca; jeżeli mocarstwa działać będą zgodnie, o czym nie wąpi Granville, wtedy też Porta ustąpić musi; Anglia nie będzie nigdy na własną działającą rękę. W Izbie niższej oświadczył znow p. Dilke, że Anglia, Francja i Niemcy odradzały Grecji mobilizacy; z temi samymi radami wystąpiły inne także mocarstwa, ale pod dniem 24 lipca cofnęły swe zastrzeżenia, dla tego i Anglia, nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności, nie wstrzymała Grecji od uruchomienia armii. W końcu oświadczył lord Hartington, że rząd mimo klęski poniesionej pod Kandaharem, wycofa swe wojska z Kabulu i osadzi tamże na tronie nowego emira.

Prezes ministerstwa belgijskiego, p. Frère-Orban, wydał znow, jak donosi Etoile Belge, nowy okólnik jako odpowiedź na najnowsze pismo Kardynała Niny, która ma w wyjaśnić powody, dla których odwołany został poseł belgijski przy Watykanie.

* W Germanii z dnia 10 b. m. znajdujemy następujące uwagi, odnoszące się do zaprowadzenia nowej ordynacyi powiatowej w W. Ks. Poznańskim:

„Posener Ztg. na pytanie, czy prowincja poznańska a zwłaszcza niemieccy jej mieszkańcy odnieśliby korzyść z projektowanej nowej ordynacyi powiatowej, odpowiedziała twierdząco, lecz pod warunkiem, aby szczególnie rękojmie, na które rząd z pewnością się zgodzi, nie skłoniły partyi liberalnej do odrzucenia tego projektu, i aby samorząd nie nakładał na związki powiatowe ciężkich obciążeń.“

Największą przeszkodą przy zaprowadzeniu ustawy stanowią, wedle zdania tego pisma, ograniczenie wójtostw (Amtsbezirke) i wybór wójt-

tów (Amtsvorsteher). Posener Ztg. tymczasem nie może się przekonać, że w tym kierunku inne są stosunki w Poznańskim, jak w innych prowincjach. Ograniczenie wójtostw da się tym łatwiej w przyszłości przeprowadzić ze względu na istniejącą już podział powiatów na obwody. Do sprawowania funkcji wójtów znajdzie się też w prowincji poznańskiej przynajmniej równie odpowiednia osobistość w każdym wójtostwie, jak się znajdzie w Prusach Zachodnich i na Górnym Śląsku. Wobec ciągle wzrastającej germanizacyi prowincyi i wobec ubywania polskiej większości własności ziemskiej, co też konstatają Polacy, znika coraz bardziej obawa, by w reprezentacyi powiatu narodowość polska miała zyskać zastraszającą przewagę i „to że szkoda ogółu.“ Zresztą nie tak dawno to czasy, kiedy na pewnym sejmiku powiatowym większość polska dobrowolnie przyznała Niemcom odpowiednią liczbę członków, aby przez bezwzględne postępowanie nie prowokować możliwych na przyszłość represalio. Mimo to jednak przemawia pismo, nazywające się liberalnym, za tym, aby zaraz w początkach położę szranki majoryzowaniu Niemców przez Polaków. A więc nawet w powiatach, w których Polacy tworzą jeszcze większość, ma się Niemcom dopomóc do zyskania sztucznej większości. Jak takie domaganie może się pogodzić z zasadą, że prawo również jest dla wszystkich, to tylko rzekomo liberalna Posener Ztg. może o tym wiedzieć.“

My Polacy nie spodziewamy się, aby mająca być zaprowadzona ordynacya powiatowa, przyniosła nam wielkie korzyści. Tyłokrotnie już bowiem przekonalismy się, że na ziemi polskiej pod panowaniem pruskim rząd podejrzliwym spogląda okiem i że rzadko przyzna im jaką koncesyę, a to z obawy, aby polonizm nie zadławił germanizmu. Jakkolwiek Posener Ztg. w ostatnich czasach kilkakrotnie naraziła się na nagane sfer rządowych, to jednak nie przestaje występować przeciwko żywiołowi polskiemu z jaknajwiększą zacietością. Nawet w kwestyi takiej, jaka jest zaprowadzenie nowej ordynacyi powiatowej, widać ona wielką dla sprawy niemieckiej w W. Ks. Poznańskim niebezpieczeństwo. Wedle zabawy jej logiki Polacy, mający nawet większość w niektórych powiatach, winni być uniożonymi sługami napływowej ludności niemieckiej, powinni płacić podatki, ponosić ofiary z krwi i mienia, ale nie mogą domagać się praw, jakie przysługują reszcie ludności.

Wedle naszego zdania samorząd, o którego zaprowadzeniu donoszą różne pisma, będzie dla nas Polaków czczą formą, bez praktycznych następstw i praktycznej doniosłości. Wątpimy też, aby rząd chciał się pozbyć owych policyjnych komisarzy okręgowych, którzy od kilkudziesięciu lat bacznie mają oko na postępowanie ludności polskiej.

Bądź jak bądź, sądzimy, że posłowie nasi w razie przedłożenia przez rząd nowej ordynacyi powiatowej zabierają w tej sprawie głos, i domagają się będą równouprawnienia ludności polskiej z żywiołem niemieckim.

KORRESPONDENCJE KURYERA POZNAŃSKIEGO.

Stulepa, 13 lipca.

(Prawdzie) Aby wam dać jakie takie wyobrażenie o fałszowaniu historii przez Moskalki nie tylko po piśmie publicznym, ale nawet w świątyni Pańskiej z ambony, i to przez ich biskupa, posyłam Wam tę małą korespondencyę.

W dzień 23 maja r. b. biskup schizmatyki warszawski Leoncyusz, poświęcał nowo odświęconą cerkiew tu w Stulepie. Byłem przy całym tym obrzędzie i słyszałem kazanie, jakie ów biskup przy tej okazji wygłosił po moskiewsku. Nie byłbym go podawał do druku, gdyby go wiew nie był wydrukował dziennik gubernialny kaliski w lipcu r. b., bo sądziłem, że biskup nie pozwoli, by jego kłamstwa, któremi znieważa i świętości katolickie, swój charakter i swoją wiarę na takie brednie pozwalającą, głoszone po całym świecie. Ale kiedy je on drukować kazał, niechże więc i cały świat wie, jakie to u Moskalki jest pojęcie prawdy i świętości Kościoła.

Oto słowa kazania w wyjątku:
„Niniejszy obrzęd nasz przypadł na dzień poświęcony pamięci i czci apostołów słowiańskich ss. Metodusza i Cyryla. Przypadkowe to ale ważne zdarzenie. Dziś bowiem cała Rosya i wszystkie kraje słowiańskie prawosławne, obochdzą uroczyste ich pamięć, jako mężów równych apostołom. Oni są bliscy nam prawosławnym! są bliscy i tej tu okolicy. Błogosławieństwo bowiem ich słowa dosięgło i Moskalki tak samo, jak się rozszło po Czechach, Morawach, Śląsku i Bułgarii o języku słowiańskim.“

I w tym tu zakątku tak samo jak po całym Po-wiślu i dopływach tej rzeki głoszone chrześcijaństwo o języku słowiańskim i to prawosławne, a służbę Bożą odbywano po kościołach w słowiańskim języku. Dopiero o wiele później, po wielu intrgach i uciskach zastąpiono go w końcu językiem łacińskim. Lecz jeżeli starożytność znać coś w historii chrześcijaństwa i służbie Bożej, czemu zaprzeczycie nie można, to czyż nie słusznie wnosimy, że tutejsi mieszkańcy porzuciwszy naukę i służbę Bożą słowiańskich apostołów, tém samem porzucili prawdę? I czyż nie słusznie bolejemy nad tém odłączeniem się naszej braci z krwi od naszego wyznania i naszej liturgii? —

Nowostki te Kościoła rzymskiego i dogmatyczne i obrzędowe położyły tamą taką między rodzonymi braćmi z krwi, że ją tylko przemyślność (my byśmy powiedzieli wszemocność, ale Moskalki inaczej Boga uważają) Boska usunąć zdoła.

Lecz prawda jest u nas tylko! w prawosławiu! za nami mówi cała historia chrześcijaństwa! ona popiera prawdziwość naszego wyznania!...“

Ze Katkowy i Pogodny brednie piszą, to się wybacza, bo papier cierpliwy, a na gupotę nikt jeszcze lekarstwa nie wynalazł. Ale że biskup w świątyni Pańskiej, z miejsca prawdy, z którego tylko Boską naukę lud słyszeć powinien, takie fałsze wygłasza, to zgroza!

Wiedeń, 9 sierpnia.

(Sejmik centralistów w Mödlingu i Neue Freie Presse.)

Wczorajszy centralistyczny „parteitag“ w Mödlingu pod Wiedniem, wypadł jeszcze mizerniej, aniżeli przewidywalismy. Tylko kilkunastu posłów dolnorakuskich na sejm krajowy i Izbę poselską stanęło na wezwanie dr. Józefa Koppa. Z innych krajów przybyli tylko Bareuther z Czech i Hauspitz z Morawii. Pan Józef Kopp, który czasami bywa marszałkiem klubu postępowego w Radzie państwa, jako tako zaliczyć się może do przywódców stronnictwa centralistycznego. Ale z uznanych i prawdziwie wpływowych przywódców, jak Szmerling, Herbst, Rechbauer, Schmeikal, Plener, Schönburg itd. żaden nie zjawił się na zjeździe. Na przedwstępnej konferencji, w sobotę, zaczęły się niezwłocznie utarczki pomiędzy postępowcami a liberalami, czyli „renegatami“ w sprawie ustawy wojskowej, którym skrajni à la Walterskirehen, Kronawetter etc. odmawiają „amnestyi“. Oczywiście z obawy, aby te gorsze sprzeciżki nie powtórzyły się na walnym zgromadzeniu, dopuszczono do głosu tylko dr. Koppa, którego mowa składa się z samych ogólnych frazesów. Zaznaczyć jednak trzeba, że p. Kopp walczył raczej przeciwko centralistom, niż przeciwko liberalom. Ostatecznie uchwalono rezolucyę, która zaznacza solidarność Niemców, co zważywszy, że wszystkie czyste niemieckie gminy wiejskie Górnej Austrii, Styryi, Tyrolu, Salzburgu i Vorarlberga reprezentowane są w Izbie polskiej przez autonomistów i stronników hr. Hohenwarta, zakrawa na śmieszność; dalej rezolucyę protestującą przeciwko lekceważeniu materyałnych interesów ludności, co jest bezczelnością, zważywszy, że żaden rząd nie mógłby gorzej naznaczyć tych interesów, aniżeli to uczynił gabinet księcia Auersperga I w roku 1867 przez redukcya prowizji od renty i gabinet księcia Auersperga II przez politykę finansową, która w roku 1873 sprowadziła „krach“; nakoniec rezolucyę zaleca solidarne postępowanie posłów centralistycznych, co jak dawniej, pozostanie platonicznym życzeniem. Bo naturalnie ani Styryjczycy, ani Niemcy czeszy itd. nie przestaną w Radzie państwa wysuwać naprzód swoich specjalnych dążeń. Programu na przyszłość „parteitag“ nie uchwalił, przekonany oczywiście, że nie uznaby go.

Ciekawszym od parteitagu jest artykuł wstępny, który mu wczoraj poświęciła Neue Fr. Presse. Dziennik ten gorzy się okolicznością, że centraliści zawsze tylko urządzają zjazdy to styryjskie, to dolnorakuskie, to niemiecko-czeskie itd., zamiast urządzić wspólny zjazd niemiecko-centralistyczny. Z tego powodu Neue Fr. Presse oskarża swych przyjaciół o dążności federalistyczne i usiłuje wykazać, że właśnie obfitość programów prowincjonalnych zawiniła klęskę, jaką centraliści ponieśli przy ostatnich wyborach do Rady państwa, a dalej nibyto federalistycznemu postępowaniu centralistów przeciwstawia centralistyczną organizacyę autonomistów. Prawda, że centraliści nie zdobyli się dotąd na wspólny zjazd całego stronnictwa. Ale to świadczy tylko o federalistycznym charakterze Austrii, którego nawet centraliści nie mogą zupełnie zanegować. Pomimo wszelkich dążeń niwelacyjnych, zawsze Niemcy n. p. w Górnej Austrii, czyste niemieckiej, inne będą mieli interesa, aniżeli Niemcy w Czechach. Tej rozmaitości interesów najpiękniejszymi artykułami dziennikarskimi nie można zupełnie wyrównać. W tém zaś wielce myli się Neue Fr. Presse, że niedostatki centralistycznej organizacyi wyborczej przypisuje klęskę centralistów. Boć autonomiści do wyborów przystąpili również bez organizacyi jednolitej. Owszem w każdym kraju autonomiści działali zupełnie samodzielnie i komitet wykonawczy prawił powstał nie przed wyborami, lecz po nich. A zatem względnie zwycięstwo autonomistów a porażka centralistów tłumaczy się innemi powodami, aniżeli temi, które przytacza Neue Fr. Presse. Centraliści fałszywą polityką pozabawili się zaufania ludności, oto właściwa i główna przyczyna ich upadku.

ZIEMIE POLSKIE.

* O memoriale, przedłożonym carowi przez generał-adjutanta Albiedyńskiego o położeniu Litwy wraz z wnioskiem zniesienia kontyrbucyi, dowiadujemy się, że wreczenie pisma nastąpiło 7 grudnia 1879. Na wstępie oświadcza generał-adjutant carski, że po pięcioletnim pobycie na Litwie uważa się obowiązany złożyć sprawozdanie o stanie kraju, którym zarządzał. „Pod względem politycznym“, powiada generał Albiedyński, „panuje spokój zupełny, za który i na przy-

szłość ręczyć mogą, bo nie było przez cały czas mojego pobytu na Litwie ani jednego wypadku, z którego można wysnuć dowód nieprzyjaznego usposobienia ludności względem rządu. Ostatnia wojna i poprzedzające ją trudności są najlepszym kamieniem probierzym lojalności mieszkańców, bo nastrożają sposobność okazania nieprzyjaźni ku rządowi, równie jak i zamianę tajemnych życzeń i nadziei. Wszelka nieufność ustąpiła zupełnie. Następnie podnosi Albiedyński to, że ruch socjalistyczny nie znalazł gruntu na Litwie i tak dalej mówi: „Prawda, że nie ma jeszcze zgodności uczuć i życzeń Polaków z zamiarami i projektami rządu, ale już samo nieobjawianie nieprzyjaźni powitać należy jako oznakę pocieszającą. Największą raną jest jeszcze religia.“ Według zdania Albiedyńskiego, rząd powinien przede wszystkim naprawić stosunki Kościoła katolickiego na Litwie, aby usunąć niezadowolenie, bo próba zrusyfikowania Litwy osiedleniem kaczep rosyjskich nie powiodła się w zupełności, a sprawa włościańska, dzierżawców i kwestya użytkowania pastwisk dotąd nie są jeszcze stanowczo zalutowane. Z tych powodów przemawia Albiedyński za rychłym rozwiązaniem wszystkich spraw wspomnianych i za zniesieniem kontrybucyi. — Car oddał memoriał ten za pośrednictwem ministra spraw wewnętrznych komitetowi ministeryalnemu do przejrzenia i naradzenia się nad kwestyami poruszonemi. Zdaje się, że pismo to tak obiektywne i sprawiedliwe utonie w biurach ministeryalnych.

— Generał-gubernator warszawski, generał Albiedyński w sobotę rano powrócił pociągiem petersburgskim do Warszawy z podróży do Libawy.

NIEMCY.

* Berlin, 10 sierpnia. Ustawa edukacyjna. Cicho znów o przedłożeniu ciałom prawodawczym nowej ustawy edukacyjnej. Zapewne, że smutne położenie finansowe powstrzymuje rząd od zaproponowania tej reformy, gdyż przeprowadzenie jej byłoby konieczne połączone z wielu wydatkami. Bądź jak bądź, powiada jednak konserwatywny Reichsbote ciągle powtarzać będziemy to życzenie, aby p. Puttkamer za najważniejsze zadanie swe uważał przeprowadzenie do skutku ustawy edukacyjnej. Jest to błąd, powiada to pismo, nie do przebaczenia, którego już naprawić nie można, że minister Falk nie skorzystał z epoki miliardów i dopiero wtenczas udał się do swego kolegi Camp-hausena po pieniądze na nową ustawę edukacyjną, kiedy już minister skarbu wyszafował całe miliardy na inne cele. Gdyby p. Falk w chwili stósownej rozpoczął swą czynność w sprawie podniesienia szkół, gdyby był domagał się dla Kościoła i szkoły takich dotacyi, jakie uchwalono w Meklemburgii i Bawarii, byłby zaiste większą przez to wyświadczył ojczyźnie przysługę, niż przez swe ustawy majowe. Na cóż się jednak zda skarga na błędy, które już należą do przeszłości? Jest to zadaniem p. Puttkamera, aby użył wszelkich środków i przeprowadził nową ustawę szkolną. Byłoby to z jego strony przysługą praktyczną, wysławiana ojczyźnie, za co kraj cały okazałby mu wdzięczność. Ze p. Puttkamerem dąży do organu konserwatywny, sprzyja szkole, a jak Frankfurter Ztg. donosi, ma on mieć zamiar, wydać osobną ustawę o pensyi dla nauczycieli. Kwestyą jest tylko dodaje Reichsbote, czy minister skarbu da mu potrzebne na ten cel pieniądze. I w tej sprawie trzeboby, tak się kończy artykuł, tak energicznie domagać się i wołać o pieniądze, jak się to dzieje przy innych okolicznościach, natenczas znajdują się też pieniądze.

Inspekcya szkolna. Pisma katolickie donoszą o dziwnym wypadku, który zaszedł w prowincyach nadreńskich. Proboszcz Ackeren w Kevelaer otrzymał przed kilku tygodniami z polecenia rejencji upoważnienie do dozoruwania szkół elementarnych, znajdujących się w jego parafii. Nagle otrzymuje ten kapłan zawiadomienie, iż został z tego urzędu suspendowany. Zdawałoby się, iż rząd miał powód bardzo ważny, który go

do tego kroku spowodował; — tymczasem całą winą ks. Ackeren było to, iż przewodniczył zebraniu katolików w Geldern. Pisma liberalne milczą o tym wypadku, bo tu chodzi tylko o katolickiego księdza, ale gdyby rząd w ten sposób postąpił sobie względem jakiego liberala, podniósłby się w obozie liberalnym wielki krzyk, że każdemu obywatelowi przysługuje wolność brania udziału w zgromadzeniach publicznych. „Sprawa Ackereņa, pisze korespondent Westfälische Merkur, ma na polu administracyi przynajmniej to samo znaczenie, co sprawa ks. dr. Kanteckiego w kwestyi przymusu składania świadectw. Jeżeli, tak pisze dalej korespondent, rząd domaga się, aby król. pruski inspektor szkolny uczęszczał tylko na takie zgromadzenia, które się podobają rządowi, wtenczas takim samem „prawem“ może mu nakazać, w którym hotelu ma jadać obiady.“

Hannoverscher Courier a partya narodowo-liberalna. W ostatnim numerze Han. Cour. znajdujemy artykuł w sprawie utworzenia nowej partyi liberalnej, którego autorem ma być sam Bennigsen. W artykule tym, który także powtórzyła bez uwag Nordd. Allg. Ztg. znajdujemy na początku twierdzenie, że obecnie niepodobniestwem jest, aby utworzyła się liberalna partya, która mogła pomieścić w sobie i Bennigsen i Richtera. Ale główne znaczenie artykułu tego spoczywa w twierdzeniu, że lewe skrzydło frakcyi narodowo-liberalnej nie powinno odłączać się od skrzydła prawego. Gdyby, czytamy tam, część narodowo-liberalów z postępcomi chciała rządowi bezwzględnie stawić opozycyę, wtenczas rząd, zmuszony koniecznością, musiałby szukać poparcia w koalicyi konserwatywno-ultramontańskiej. W obecnych stosunkach — twierdzi autor artykułu — winna koniecznie istnieć liberalno-środkowa partya (liberale Mittelpartei), którą też w rzeczy samej reprezentuje stronnictwo narodowo-liberalne. Taka partya, czytamy dalej, może tylko wtenczas rządzić, jeżeli jest zdolna do rządzenia, tj. jeżeli nie stósując się ściśle w niektórych kwestiach do zasad liberalnych, stara się zachować wpływ na prawodawstwo i kontentuje się chwilowo tylko osiągnięciem tego, co może osiągnąć. Gdyby, tak kończy się artykuł, ta partya zawsze trzymała się tej taktyki, wtenczas ks. Bismarck nie byłby wiedziony na pokuszenie, aby miał szukać poparcia u nieprzyjaciół państwa, np. w rodzaju ultramontanów. Z artykułu tego widać jest, że p. Bennigsen wszędzie i zawsze chciałby rząd popierać, choćby to nawet sprzeciwiało się zasadom liberalnym. Czyżby przez to sacrificio dell'intelletto chciał się on dostać do teki ministeryalnej?

ROSYA.

* Z rewolucyonistami jeszcze nie koniec, jakby to się zdawać mogło z nakazanego milczenia o nich prasie rosyjskiej. Od czasu do czasu zdarza się wypadek, którego ukryć nie można, świadczący jednocześnie, że rewolucyonisci nie przestali swych robot i na energii wcale nie stracili. Dnia 6 b. m. „okoloteczny nadziariat“ (rewirowy) Silez od dłuższego czasu śledzący za bardzo niebezpiecznym „nihilistą“ w dzielnicy miasta Petersburga, zwanym Wasiljewskim Ostrowiem, ujrzał nareszcie śledzonego jak w towarzystwie 3 innych robotników wchodził do domu nr. 39 zwisko. Podejrzany odparł, że to nie on, a jego opanirowanego rzecz. Rewirowy wtedy schwył go za kolar, gdy tymczasem trzej inni uciekli. Poczuli się szamotać, na pomoc rewierowemu skoczył Semen Kitow, stróż wspomnianej kamienicy, a następnie niejaki Stepanow, odzwierny publicznego domu. Aresztowany wyrwawszy się z rąk, dobył rewolweru i strzelił trzy razy: rewierowemu chybił, Semenowi postrelił rękę, a Stepanowa tak ugodził w dolne części brzucha, że nie ma nadziei wyzdrowienia. Na huk strzałów rzuciła się publiczność i dopomogła skrupować rewolucyonistę. Gdy go wiazano krzyczał do ludu: „Jestem jeden z waszych oswoobodzicieli, a wy kanalie pomagacie mi wiazac!“ Według telegramów berlińskich, lud był tak rozżalony, że zaledwie udało się policyi obronić aresztowanego od rozszarpania. Jest to młodzieniec lat 25, Ro-

nał z cicha, poczem, zmieniając tok rozmowy, zagadnął Stefanię:

— Powiedz-no, musisz mieć jeszcze u siebie nieco wschodnich materyi, które ci dałem przed kilkoma miesiącami?

— Mów raczej przed dwoma laty! — ozwała się smutnie Stefania.

— Maż nie zwrócić uwagi na te słowa.

— Pokaż mi je, będą mi potrzebne.

Pani d'Ericcy zadzwoniła. Na jej rozkaz panna służąca rozłożyła mnóstwo wschodnich tkanek na pobliskiej sofie. Pan d'Ericcy przeczcił je wszystkie po kolei, aż nareszcie wybrał gazetę białą, w błękitne pasy, przytępane złotem i srebrnymi nitkami. Odażył ją na bok wraz z haftowanym kobiercem, resztę zaś niedbale odrzucił.

— Kiedy tego nie używasz, pozwól mi zabrać oba przedmioty, rzekł niepewnym głosem. Przegrałem zakład z naszą sąsiadką, panią de Sarou, i muszę się dziś uiszczyć.

— Ale cóż ona robi z tą Sliczną gazą? w jej wieku na nie jej się nie przyda.

— Cóż z tego, rzekł cierpko pan d'Ericcy.

I zwrócił się ku drzwiom — zabierając wybrane materye.

— Czy mam na cię czekać z obiadem? spytała żona...

— Idę do klubu, żądam wieczorem wyjść.

— Pytam o to dla tego, iż pan de Fleynac, dawny nasz znajomy, wrócił z podróży. Chciałam go tu zaprosić.

— I cóż ci stoi na przeszkodzie? ja z pewnością nie! Zapraszaj sobie kogo ci się podoba.

Ukryte cierpienie malowało się na obliczu młodej kobiety.

— Ale kiedy ciebie w domu nie ma... i to jeszcze po raz pierwszy...

— Zależy od tego, o kogo chodzi... ten Fleynac dobrze w klubie widziany; jeśli mnie na czas uprzedzisz, stawię się któregoś dnia w przyszłym tygodniu.

— Czy wtorek ci dogodny?

— Być może. — Do widzenia. — Baw się dobrze. Pozegnał ją chłodno i opuścił salon.

Pani d'Ericcy posmutniała i splótła ręce jakby w rozpacz. A jednak nie było niczem nowem dla niej ani znużona obojętność małżonka, ani zupełne ich rozłączenie, które powyższa rozmowa jawnie okazała. Pobrali się przed trzema laty, a już po pierwszych miesiącach związku, zapowiadającego pozornie naj-

trwalsze szczęście, straciła pani d'Ericcy wszelkie w tej mierze złudzenia. Wypada jednak, zanim do dalszego opowiadania przystąpiemy, cofnąć się w tył i czytelnikowi przedstawić, jakie okoliczności oddały rękę Stefani de Santis wicehrabiemu d'Ericcy.

— O procesie politycznym, toczącym się w Kijowie, nie znajdujemy nie w dziennikach dzisiejszych. Natomiast znajdujemy wiadomość o mającym wkrótce nastąpić w Czernichowie procesie innego rodzaju, prosenie tymczasem słabiej natury czynowników moskiewskich. Nie mniej, ni więcej, jak tylko ukradli las cały, i to po okiem pana generał-gubernatora Czertkowa, który z pałacu swego w Kijowie mógł przecież widzieć, jak na drugiej stronie Dniepru pod Browarami znikaly z nadzwyczajną szybkością w sposób cudowny stuletnie dęby i sosny rządowe, aż nareszcie w przeciągu lat kilku co do jednej znikły. Szkoda wyrządzona skarbowi przez skradzenie tego lasu wynosi przeszło 2 miliony rubli i to na zawsze, to jest bezpowrotnie, bo główny sprawca leśniczy Andrejew przeniosłszy majątek na żonę, sam nie mniej szkodliwie przeniósł się do wieżności, a 37 innych szkodników są tak „biedni“, jak powiada korespondent dziennika Nowoje Wremia, że cały majątek nie wystarczy na pokrycie kosztów procesu, a nie już szkody wyrządzonej.

AUSTRYA I WĘGRY.

* Cesarz Wilhelm przybył w poniedziałek o trzy kwadranse na 8 osobnym pociągiem do Ansee. Deszcz padał jak z cebra. Na dworcu przyjął cesarza książka Hohenlohe, hr. Elz i baronowa Andrianowa, która podała wysiadającemu monarsze bukiet z kwiatów alpejskich. Na rynku przy bramie tryumfalnej oczekiwała cesarza reprezentacya gminy, komisya kuracyjna i kilka wybitniejszych osób. Kapela miejska zaintonowała pruski hymn narodowy, a następnie przemówił burmistrz Kreuzberger. Pasterki ofiarowały cesarzowi bukiet z kwiatów alpejskich. W dniu następnym przyjmował cesarz zrana na audyencyi burmistrza Kreuzbergera i przewodniczącego w komisji leczniczej Walchera. O godzinie 11 zrana odjechał cesarz do Ischl. — W Obertraum przyjmował cesarza Wilhelma cesarz austriacki Franciszek Józef, który ubrany w mundur pruski i w order orła czarnego, przybył do tego miasta w towarzystwie ambasadora niemieckiego księcia Reuss i generałnego adjutanta Mondla. Pociąg nadszedł o pół do 12. Natychmiast po jego nadejściu udał się cesarz Franciszek Józef do wagonu cesarza Wilhelma, gdzie się cesarzowie jak najserdeczniej powitali. Po krótkim przestanku odjechano do Ischl, gdzie oczekiwała cesarzów, cesarzowa Elżbieta.

Publiczność, pomimo rzęskiego deszczu, zebrała się na peronie licznie i witała monarchów z entuzjazmem. Cesarz Wilhelm udał się potem w towarzystwie cesarzowej Elżbiety, cesarza Franciszka Józefa i ambasadora księcia Reussa do hotelu „Kaiserin Elisabeth.“ O drugiej godzinie odbył się obiad galowy, na który zaproszono także księcia Milana serbskiego.

FRANCYA.

* W Cherbourg powitał na dworcu prezydenta rzezypospolitej Grévyego i obu marszałków senatu i Izby deputowanych admirał Ribourt. Grévy powitał następnie przemówiła nie podał mu jednakże ręki. Narzystwo do miasta. W pierwszym powozie siedział prezydent, minister marynarki i mer Cherbourg, w drugim Leon Say i minister budowy, w trzecim Gambetta z ministrem spraw wewnętrznych, w czwartym admirał Ribourt ze swymi oficerami. Wieczorem przejechał się Gambetta po ulicach Cherbourg witały z entuzjazmem przez publiczność. Na jednej z ulic zatrzymał się i miał mowę, w której dziękował za przyjęcie a w dalszym ciągu wysławiał błogie rządy republikańskie. — W dniu 9 bm. spuszczone z warsztatu okręt Margon. Prezydent przybył ze swą żoną na tę uroczystość o 9 z rana powitany przez admirała Ribourta okrzykiem „Niech żyje rzezypospolita!“ Deputowany La Vieille, mer i rada gminna Cherbourg

trwalsze szczęście, straciła pani d'Ericcy wszelkie w tej mierze złudzenia. Wypada jednak, zanim do dalszego opowiadania przystąpiemy, cofnąć się w tył i czytelnikowi przedstawić, jakie okoliczności oddały rękę Stefani de Santis wicehrabiemu d'Ericcy.

III.

Stefania de Santis nie zasnęła prawie uciech pierwszego dzieciństwa. Ojciec jej był mężem wysoce uzdolnionym, który w swęj namiętności do zajęć umysłowych zaprzął się niemi wyłącznie. Matka zaś marzyła tylko o światowych rozrywkach i powodzeniach, które nastrożczała jej nadzwyczajna uroda.

Była to więc zupełnie niedobrana para, a gdy po kilku latach maż postanowił żonę wycofać z niebezpiecznego wiru paryzkiego świata, już niejedno nieporozumienie było między nimi powstało. Zdrowie pani de Santis, wyczerpane nużącym życiem i zabawami, coraz większe w lekarzach budziło niepokój. Chora już i osłabiona widocznie pani de Santis zajechała do zamku Les Roques, położonym w południowej Francyi. I tam niebawem wszyscy, z wyjątkiem jej samej, przekonali się o szybkim postępie niszczącej ją choroby. Maż otaczał ją najtkliwszymi staraniami, usiłując ją bawić i cieszyć w nowęj dla niej samotności.

W życiu tych dwojga ludzi, którzy, nie przyznając sobie tego wzajemnie, nie umieli dać sobie szczęścia — siedmioletnia córeczka powinna była znaczenie zajmować miejsce; tymczasem owa jedynaczka nieszczęśliwa fatalnością wypartą została w ostatni kąt zamku. Dziecię to było nieładne, smagławe, niezgrabne. Wąskie ramiona, długie i chude ręce, niby u pająka, usta dość duże, tworzyły całość niepozorną. O oczach trudno było sądzić, tak je rzadko podnosiła. Wykwintne sukienki nadawały jej pozory ubranej małpeczki, po kilku próbach, które nieszczęśliwie wypadły, upokorzona matka odesłała małego potworka do bony, poczciwej Sary, która wynagradzała swęj wychowawce powszechną obojętność. Ojciec zaś, pogorzony wiecznie w książkach i nauce, zdawał się nie wiedzieć wcale, iż ma córeczke.

Dzieciństwo Stefci byłoby upłynęło wyłącznie w towarzystwie Sary, gdyby pan de Santis nie posiadał był przyjaciela w sąsiedztwie. Chociaż oddawna zamieszkał wsielkich ustronie, hrabia de Fleynac kochał się w umysłowych rozkoszach. Był on wdowcem, synkończył własnie studia swoje w Paryżu. Rzeka oddzielała jego majątność de Béroude, od zamku pana de Santis. Przyjaźń sąsiada słodziła więc temu ostatniemu przykre nie-rzaz życie. Obecność hrabiego rozpraszała chmury po-

nie przybyli na tę uroczystość. Duchowieństwo w ci chości poświęciło z rana o godzinie 7 okręt, od dalszych uroczystości zupełnie się usunęło. Następnie wsiadł prezydent z obu marszałkami, ministrami i resztą swity na okręt i popłynął na morze dla zwiedzenia floty i tam. Gdy prezydent wsiadł, dała flota 21 strzałów armatnich i zagrano marszylankę. Po śniadaniu zwiedzono okręt wojenny Colbert. Minister marynarki Jauréguiberry w mowie swęj wystósowanęj do prezydenta powiedział: „Widzisz pan tu ludzi, którzy zdala od klótni stronnictw o niczem więcej nie myślą, jak tylko o obronie flagi republikańskiej Francyi.“ Prezydent Grévy odpowiedział na to, że marynarka posiada zaufanie jego i wszystkich władz państwowych. Admirała La Rouciere le Nourcy, senatora bonapartystowskiego, który przybył do Cherbourg, aby wziąć udział w uroczystościach, przyjął Grévy bardzo uprzejmie, podczas gdy admirała Ribourta bardzo zimno traktował. — Angielski jacht „Enchantress“ przybył w niedzielę wieczorem do Cherbourg z pierwszym lordem admirałcyi, Northbrookiem i admirałem Ridersem na pokładzie. Przybyli oni, aby w imieniu królowej powitać prezydenta Grévyego. W poniedziałek odwiedził prezydent wraz z Gambettą i Sayem jacht angielski.

TELEGRAMY.

Londyn, 9 sierpnia. Gladstone udał się dziś do Windsoru, gdzie przebędzie kilka dni jako gość dziekana windsorskiego.

Ateny, 10 sierpnia. Majtków marynarki wojennej będących od kilku miesięcy na urlopie, powołano do czynnej służby.

Carogród, 10 sierpnia. Według dalszych wiadomości wsiędzie minister wojny w środę na okręt wojenny Selmie. Liczbę przydanego mu wojska oznaczają obecnie na 4000.

Aden, 10 sierpnia. Parowiec Jeddah udający się z Singapory do Jeddah zrobił się przy przylądku Gardafui. Z 953 pielgrzymów uratowali się kapitan i jego żona, trzech oficerów i 16 krajowców, którzy przybyli do Aden.

Z nadodrzańskięj ziemi.

III.

Racibórz.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 180.)

W tym czasie schodzi ze świata Konrad, najmłodszy z Piastów śląskich. Bolesław, książę średniego Ślązka (z Wrocławiem), zabiera po zmarłym bracie księstwo głogowskie, co nie tylko gniew, ale niebawem orężne kroki Mieczysława raciborskiego wywołuje. Ostatni łączy się z synem Bolesława, Jarosławem, i obaj zespolonemi siły wypędzają Wrocławczyka ze Ślązka.

Wielce gorzące te spory, bo walkę syna z ojcem, brata z bratem, załatwia król Kaźmirz Sprawiedliwy tak, że Bolesław synowi swemu Jarosławowi ziemię odmu-chowską, niską i opolską przekazał, sobie średni i dolny Śląsk zatrzymawszy. Pozostał więc jeszcze Mieczysław mezaspokojony, ponieważ i jemu nie najgorzszą miała się dostać cześćka. Stało się to przy sposobności chrzcina jedynaka jego. Kaźmirz Sprawiedliwy zjechał jako ojciec chrzestny w gości na Górny Śląsk i u gościnnego stołu naszego Piasta załatwiła się ważna sprawa, bo nadanie Mieczysławowi górnośląskiemu do tego, co już był posiadał, ziemi oświęcimskiej i bytomskiej, których terytorya powstały przez odłączenie od Polski części ziem zatorskiej, siewierskiej i pszczyńskiej.

Wszystko o fakcie tym wspominający kronikarze nasi *) zauważają, że Kaźmirz uczynił darowiznę tę chętnie i najlepszym ożywion usposobieniem. Był to pra-

*) Bogułał, Długosz i Kromer.

Obok szczęścia.

Część pierwsza.

(Dalszy ciąg. — Zob. nr. 182.)

II.

Sliczne kończył się miesiąc maj owego roku. Czas był pogodny i ciepły, Paryż pełen życia, kwiatów i strojów. Główny wir świata ożywał pola Elizejskie. Nad-sekwańskie ulice stósunkowo pozostawały w ciszy i spokoju, wszystko tu oddychało swobodą i pogodą latowej pory, a lekki wietrzyk poruszał miękko kwitnące drzewa i krzewy pięknego ogrodu, schodzącego tarasami ku rzecze.

Miły ten powiew raz po raz dochodził do zaczytanęj w progu szklanych drzwi pani d'Ericcy. Spuszczony tory okrywały salon półcieniem. Kilka tylko zblakanych promieni słonecznych igrało na stolach zasłanych kosztownymi drobnostkami.

Stefania na pozór czytała, ale książka raz po raz opadała na jej kolana, a wzrok zadumany spoczywał bezwiednie na kwitnących opodal bzach i jaśminach. Wtem drzwi się otworzyły i wszedł młody człowiek z cygarem w ustach, niedbale ubrany. Siadł naprzeciw młodej kobiety, z wyrazem znużenia i znużenia zarazem.

— Dzień dobry, Feliksie, rzekła nie bez zdziwienia. Kiedyż wróciłeś?

— Przekłete zakłady wyścigowe! nudy klubu!... djabelnie dziś gorąco! u ciebie chłodniej przynajmniej!

— Ogród i rzeka odświeżają tu powietrze. A jednak wolałabym już na wieś powrócić. Kiedyż się przeniesiemy do Celles?

Młodzieniec, w którym poznajemy pana d'Ericcy, lekko wzruszył ramionami i nie nie odpowiadał.

W oczach Stefanii mignęła błyskawica, lecz wnet zgasiła, i już ze zwykłą łagodnością mówiła dalej:

— Te upały i sześciomiesięczny pobyt w Paryżu rzeczywiście mi szkodzi. Radabym zmienić miejsce i świeższym odetchnąć powietrzem.

Feliks, widocznie podrażniony, wstał z miejsca — przyglądając się na pozór ciekawie emaliowanej szkatułce.

— Niepodobniestwo!... rzekł nareszcie. Dom jeszcze cały do góry nogami przewrócony, pełno tam rzemieślników.

— Nie wiedziałem, że podjąłeś tam jakie zmiany.

— Same tylko porządkowania, odświeżania, mruk-

wdziwie królewski więzerek, jakkolwiek i politycznych dopatrzeć się można hojności tej powodów. Kaźmirz siedział bowiem na tronie wypartego z kraju brata (Mieczysława Starego) i wiedział dobrze, że temuż nie brakło ani chęci, ani siły do odzyskania utraconego tronu, lecz jedynie tylko sprzymierzeńców i sposobności do wzięcia pomsty za krzywdę; w tym celu pragnął pozyskać sobie synowca i nie żał mu było od ziem własnych — spory kawał oderwać kraju, by nim go obdarzyć.

Tak szczerze obdarzony Piast nie pozostaje niewdzięcznym, bo wspiera Kaźmirza przeciw Jadwiegom i Prusakom i obojętnie w wyprawie nad Bug i Narew mu towarzyszy (1192). Dwa lata później umiera król Kaźmirz, zaczęto idąc nowe zatargi w Polsce. I nasz książę pnie się na tron po stryju i w imieniu słazkich Piastów po koronę Chrobrego sięga. Wystąpił i Mieczysław Stary z prawem swoim, a dla nieletniego Leszka, syna po Kaźmirzu, domaga się także tronu znaczny zastęp stronników. I „otrzymało berło polskie dziecko, dla tego głownie, że dziecko,“ poparte silnymi wpływami Pełki, Biskupa krakowskiego i Mikołaja, wojewody krakowskiego.

Przyszło do wojny, w której Poznańczanie, Pomorzanie, Kaszubszy i Słazacy w połączeniu z Mieczysławem Starym przeciw stronnikom Leszka krwawą bitwę pod Mozgawą, nie daleko Jędrzejowa (1196 r.) stoczyli. Przeciwnie strony pasowały się w niepewności zwycięstwa przez dzień cały, nie zważając „na ród, na pochodzenie, na braterstwo, na pokrewieństwo i powinowactwo“ — Nieszczęśliwy Mieczysław Stary traci w tej potrzebie najstarszego syna, a sam ranny, w największym jest niebezpieczeństwie, bo naciera nań zapalczywie jeden z rycerzy przeciwniej strony. Mieczysław broni się mężnie, odpierając ciężkie razy, ale natarczywość przeciwnika coraz groźniejsza. Tylko odchyleniem przybłycy, dawszy się uderzającemu poznać, od niechylnej śmierci, a przynajmniej od niewoli ocalał. Słazacy, pod przewodem Jarosława przybyli na plac boju za późno, przecież zawsze jeszcze dosyć rychło, by mógł wraz z Pomorzyczkami znaczne odnieść korzyści w łupach i niewolnikach. Jeżeli to wynikało z dobrze obmyślanej taktyki, to przynajmniej trzeba, że książę Jarosław umiał o sobie i o swoich radzić.

Wrócił jeszcze na tron Mieczysław Stary, zawsze nieugięty, zawsze z najwyraźniejszym dążeniem wskrzeszenia „królestwa Chrobrego“ — 2) przecież do dzieła takiej wagi potrzeba było, prócz mocnej woli, możnych sprzymierzeńców i szczęścia. Pierwszą posiadał książę zawsze; na drugie i trzecie wyczekiwał niestety daremnie. Ponownie musiał kraj opuścić, by po raz trzeci na tron wrócić i — umrzeć niebawem.

Po wyprawie pod Mozgawę poświęcił się Jarosław stanowi duchownemu; wnet został kanonikiem a w roku 1198 Biskupem wrocławskim. Nie długo przecież cieszył się mitrą biskupią; już 1201 r. przeszedł do wieczności, przekazawszy krótko przed skonem ziemię niską i odmuchowską na wieczne czasy biskupiej stolicy, na której jako książę Kościół zasiał. 4) Niebawem po nim, bo tego samego roku jeszcze, został się z życiem ojciec jego, ks. Bolesław, pan górny i dolny Słazka, a ziemia Opolska przechodzi teraz w stałe posiadanie Mieczysława, księcia na Raciborzu i Cieszynie i pana ziem: bytomskiej i zachodniej oświęcimskiej, siewierskiej, zatorskiej i pszczyńskiej. Od tego czasu dzieli się Słazka na górny i dolny, a Mieczysław nazywa się księciem opolskim.

Następnie układa on się z synem zmarłego Bolesława Wysokiego, z Henrykiem I Brodatym, i za 1000

- 2) Kadłubek.
- 3) Dzieje Nar. Pol. Morawskiego.
- 4) Długosz.
- 5) Księstwo niskie obejmowało 38 mil kwadr. Roku 1242 dostało się wskutek pierwszej wojny słazkiej większą część tegoż, bo 26 mil kwadr., Prusom. Na terytorium tym leży i Odmuchów, a nie daleko od Odmuchowa i Nisy stał ongi zamek Edelstein.

reczki. Wieśniacy na widok stroskanego swego pana, nieraz powtarzali:

— Biedny panie! dobrze, iż ma przy sobie swego aniołka.

Tymczasem Steficia zdobywała sobie bezwiednie szersze wpływy.

Pewnego dnia, w nieobecności pana de Santis, zatrudnionego interesami, matka kazala do siebie zwołać maleńką. Steficia rozwinęła się pod wpływem dobroci ojca i przyjaciela; chora zabawiła się więc jej dzieciną rozmową i rzekła nawet:

— Podobno moja malczeka wykrzesala się trochę. A cadując dziewczynkę, poprosila ją o podanie sobie szklanki wody. Steficia ostrożnie usluhuła, gdy w tém stłumiony jęk matki nagle ją przeraził: biedna kobieta, niemal zemdlona i trupio blada, opadła na sofę, pod wpływem strasznego kurcu, tamującego jej oddech. Miała jeszcze dość siły, aby wskazać na dzwonek. — Steficia szarpnęła za sznurek i natychmiast przybiegła służba, ratując i cucąc chorą w zwykły sposób.

Po chwili pani de Santis odzyskala przytomność, ale nerwy jej srodze były podrażnione. Trwoga śmierci, której w doznany kurcu miała poniekąd przedsmak, wstrząsała nią chorobliwie. Gdy się oddalała służba, głośnym wybuchła płaczem.

— Cóż okropniejszego nad śmierć! jak straszno jest umierać!

— Wcale nie straszno, matozeczko, owzał się dziecinny głosik tuż przy niej. Bóg daje siły, aby dobrze umrzeć, a potem zabiera do siebie, gdzie nam lepiej będzie, aniżeli na ziemi.

Pani de Santis podniosła głowę i ujrzała przed sobą Steficię, która wpatrywała się w nią oczyma pełnymi łez i głębokiego przekonania. Zmieszana matka spytała:

— Kto cię tego nauczył?

— Katechizm, na który chodzę do księdza proboszcza. A że to prawda, widziałam sama, bo kiedy wczoraj zaprowadzila mnie Sara do starej Joanny, która ciężko jest chorą, słyszałam jak sama pocieszala placzące dzieci swoje:

— „Nie placicie, robaczki, odchodzę szczęśliwa. Pan Jezus i Matka Najświętsza dodają mi otuchy i pozwolą z nimi wiecznie cieszyć się w niebie.“ Ksiądz proboszcz ją pobłogosławił, a ona wygladala zupełnie spokojna!

— Saro, Saro! — wołala chora, zabierz ztąd dziecko.

Kiedy Sara dowiedziala się o wszystkim, westchnęła głęboko, ale nie zgromila maleńkiej.

grzywnie srebra oświadcza uroczystie, że się ustapienie- mi ziemiami i grodami kontentować będzie. 2)

Dowodnie tąd widac, że jak wielką gorliwością i zabięgłością ten pierwszy książę górnoślazki okolo pomnozenia swoich praw i posiadłości chodzil umial. Widać, jak w stósunkowo krótkim czasie dzial swój szczęśliwie i dostatnie zaakragil. To się tóż znać obawia skrzętności tej Henryk wrocławski i oplaca się powyzszą sumą, by wymódz na stryju przyrzeczenie, że już niczego z ojcowizny jego nie pozada.

Mieczyslaw tóż za protoplastę górnoślazkich Piastów uważac nalezy.

Mieczyslaw byl wzrostu wysokiego, wielkiej zręczności do oręza i ztąd rycecz zawołany. W młodych latach przebywal na dworze Hohenstaufów, Konrada III i Fryderyka Rudobrodzkiego, bliskich krewnych swoich po matce. Tu zadziwial dzielnością w orędniej rozprawie po licznych turniejach i cieszył się wraz z braćmi swymi serdeczną przychylnością pokrewnych ksiąz niemieckich.

Przecież nie do samych tylko spraw ryceckich, a później nie do samego tylko przysparzania mienia rwał się serce jego; — owszem, dawal on folę i wyższemu uczuciu: uczuciu chrześciańskiego ducha. On to bowiem w Raciborzu drewniana świątynia, N. M. Panny poświęconą, zastąpił piękną muirowaną, a starożytnie presbiterium, dziś się jeszcze w kościele tym znajdujące, owych prastarych sięg czasów. On to podobno do Cieszyna z Tyńca Benedyktynów sprowadził i wspanialił im tam kościół, także Pannie Maryi poświęcony, przekazał z postanowieniem, by się w kościele tym górnoślazcy chowali Piastowie. On to także wraz z małżonką swoją Ludmiłą pobudował 1196 r. klasztor Premonstranek czyli Norbertanek w Rybniku, on tóż tamże już naonczas istniejącego kościoła Panny Maryi był fundatorem. Umarł Mieczyslaw 1211 r., syna Kaźmirza jedynym spadkobiercą górnoślazkiej dzielnicy pozostawilszy.

Syn Mieczysława już stale rezydował w Opolu, mniej ma interesu dla Raciborza i nie ważne dlań nie czyni; za to chodzi z niemalą gorliwością okolo dobra całości ojcowizny, prawem niemieckim darząc już istniejące polskie wsie i miasta, zkad szła — przynajmniej trzeba — dla miejscowości takich niejedna ulga i pewien samorząd, czego znów skutkiem wzrost materialny kraju i wzmaganie się liczebne mieszkanców.

Przeniósł on tóż panny Norbertanki z rybnickiego klasztoru do blisko Opolu położonych Czarnowosów, a to niezawodnie z tej przyczyny, że mając u Norbertanek tych córki, pragnęli rodzice — w Opolu, odkąd stale zamieszkałszy — w bliskości swęj mieć dziecko.

Książę ten szukał głównie chluby w sprawach pokojowych i po wszystkie dni żywota swego trwał w wierności i uległości dla Kościoła, to tóż miał w ówczesnym Biskupie wrocławskim Wawrzeńcu (h. Doliwa) wielkiego przyjaciela i roztrzonego doradzcę.

Polisce niestety zawsze się jeszcze podzial kraju przez Krzywoustego boleśnie daje we znaki. Władysław Łaskonogiego wypędza bowiem z Wielkopolski siostrzeniec, Władysław Odonicz. Znowu więc otwiera Racibórz gościnnie swe bramy Piastowi i daje pokrzywdzonemu schronienie. Tu ztąd usiłuje wygnaniec odzyskać własność, tu zbiera huńce i przedsiębierze wyprawę, oblega Gniezno 1231 r., przecież śmierć mu wytrąca oręż z dłoni jeszcze tego samego roku. Już wtenczas i Kaźmirz książę górnoślazki nie żył.

2) Wetzlar (Ledebur's Archiv).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Niedola Górnoślazka.

Podalimy już w poprzednim numerze Kurjera szczegóły nowej klęski, jaka Górny Słazka nawiedziła. Słów

Ziarno to, które padło pozornie na opokę nieplodną, wydało nadspodziewane owoce. Pewnego poranku pleban miejscowy, zany i świątobliwy kapłan, przywołany został do łóża pani de Santis. Biedna chora widocznie zacerpnęła pociechy, której dotąd nie miała, bo coraz częściej powtarzala się odwiedziny kapłana. A wraz ukoily się nerwy umierającej, lepsze stósunki zawiązaly między mężem a żoną. Steficia nieraz wzywana była do pokoju matki, a rodzinne życie zdawało się wracać choręj nieco zdrowia i pokrzepienia.

Pewnego pogodnego jesiennego wieczora pani de Santin kazala się przenieść na taras ogrodu nad rzeką. Mrok zachodni powoli na całą zapadał dolinę. Prom słońca po fali, woń kwiatów napelniała powietrze, ptaszki odzywały się w gęstwinie.

— Jak tu dobrze! jak żyć miło! rzekła pani de Santis.

Po chwili ujrzała schodzącą z promu dobrze znaną postać.

— Otóż i stary nasz przyjaciel, wyjdź naprzeciw niemu, a ja do siebie wrócę.

Mąż odprowadził ją na kanapkę, gdzie spoczęła, cicho szepcąc:

— Doprawdy, jest mi dziś znacznie lepiej.

Gdy po chwili wrócił z przyjacielem, ujrzał dziewczynkę klęczącą przy kanapie, z twarzą w dłoniach ukrytą.

— Mama śpi, rzekła Steficia. Zmówilyśmy razem pacierz.

Okrzyk wyrwał się z piersi pana de Santis. Towarzysz jego pochwylił w objęcia dziewczynkę i zaniósł ją do sąsiedniego pokoju, gdzie ją powierzył Sarze. Sam zaś do salonu powrócił.

Odezwały się naraz wszystkie dzwonki w domu, biegano, otwierano drzwi gwałtownie. Dzieci, ukolysane na kolanach Sary, o nic nie pytało.

Wtém nadszedł pan de Fleynac i czule uściśnął maleńką. Steficia podniosła ku niemu smutne i poważne oczy:

— Czy ona jest w niebie? spytała po cichu.

— Tak jest, drogie dziecko. Prośmy Boga, aby nas kiedyś z nią połączył.

— To samo mi powiedziala nim zasnęła, dodając jeszcze Amen, jak przy pacierzu.

Hrabia przytulił ją do serca, tłumiąc łzy swoje. Trzeba mu było wracać do przyjaciela, który w tój chwili potrzebował i pomocy i pociechy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

nie starczy na opisanie tego spustoszenia, jakie nagle 40 z górą osad spotkało. Wszystkie pola, które tego roku obfity plon obiecywały, zniszczone, mnóstwo domów i chat zawałonych, wielka ilość dobytku i trzody poszła z wodą, drogi pozalowane, komunikacja poprzerywana. Okropne położenie, w jakim się nasi bracia na Górnym Słazku znajdują, jest tēm więcej oplakane, że zaledwie zdolał przeżyć ciężką zimę przy pomocy jałmużny, a oto znów się stali żebrakami.

Już w roku 1876 zaparły się kry lodu na Odrze i powodowały wylew na kilkoniłowej przestrzeni. Wówczas zabrał się rząd do regulowania brzegów Odry, ulegając parciu powszechnego wotania prasy i ludności. Wszelako minęły trzy lata a zaledwie rozpoczęto prace, tak bardzo potrzebne. W tēm nagle wezbrała Odra w czerwcu 1879 roku, zniszczyła wsie i miasteczka na kilka mil, wyjąłowała urodzajne pola.

Zubożala ludność tych okolic, nie uratowała nie przy ponownej tój klęsce, a głód i za nim idące choroby zjazywały jej w oczy. Na głos rozpaczliwych zewsząd ludzko z pomocą i słzcy bracia nasi mieli sposobność przekonania się, kto im w potrzebie najwięcej okazał życzliwości. Wreszcie przyszła i rządowa pomoc i było przynajmniej za co obśiać pola.

Zaledwie jednak siewy zostały pokończone, gdy w miesiącu marcu b. r. znowu Odra zalala okoliczne pola. Woda stała przez kilka dni na zagonach i nie wiele zostawiła nadziei rólnikom. Wszelako w skutek pięknej pogody, która się w maju, czerwcu i lipcu uśmiechała, zazieleniły się nadspodziewanie pięknie wyjąłowane niwy i ludność znękana tylu klęskami nabrała nowej otuchy i chęci do pracy, pokładając nadzieje w rychłe i obfite żniwa.

O powodzi nikt nie myślał, woda w Odrze stała bardzo nisko, gdy w tēm nagle w nocy z 6 na 7 bm. urosła woda na 5 metrów, doszła wysokości niebywałej i powódz, jakiej pamięć ludzka nie sięga, roztoczyła niszczące fale na nieszczęśliwą słazką ziemię.

Wobec tego, kótoby się zdziwił, że powszechny głos się podniósł z wotaniem, aby rząd nie zwlekał dłużej z naprawą i sprostowaniem brzegów Odry, jeśli nie chce, aby ludność całej wielkiej prowincji z głodu i niedostatku zmarlała.

Niektóre tóż miasta, jak Koźle, uchwały wobec tój ponownej klęski, wystanie odnosnej petycji, którą zamierza przesyłać do wszystkich instancji przeprowadzić. Nie wątpimy, że inne miasta uczynią to samo, i że sejm sam z własnej inicjatywy wywrze presję na rząd, aby palącą tę sprawę przyspieszył. Jeśli do przyszłej wiosny nie się w tój mierze nie stanie, wtędy możemy się ponownej klęski spodziewać, a wszelkie składowe i subwencyjne rządowe pójda na Słazka, jak w beczkę Danaidów.

KRONIKA

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, środa dnia 11 sierpnia.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał majorowi Deutchowi, placmajorowi w Poznaniu królewski order koronny trzeciej klasy, a pobórcy podatków Kruszlowi w Upartowie w powiecie międzychodzkiem powszechną oznakę honorową.

* **Dla honoru prasy.** Ze wstrętem tylko piszemy mniejsze słowa, bo milcząc znaczyłoby tyle co tolerować brzydkie nadużycie, które się do prasy poznańskiej zakradło — a pisać znaczy tyle, co nadawać większy rozgłos skandalowi. Uważamy sobie jednak za obowiązek podnieść głośny protest przeciwko nadużywaniu pism publicznych, na które ludność krwawo zapracowany i od ust sobie odejmowany groz pościwica, aby z nich zaczerpnąć — do obwieszczenia skandalików, jakie chyba tylko samych panów redaktorów obchodzilo mogła.

Posłannictwo prasy polskiej jest i trudniejsze i wznioślejsze, niż jakiegokolwiek innej, bo ona reprezentuje opinię narodu, która i w nieszczęściu musi umieć zachować godność swoje. Wielkie godta nosi na czole, szlachetne ma cele i świetne zadanie a hasłem jej wspólnem jest popospolite dobro; — nie ścigajcież jej z tego piedestału wsmietniku a brudy wasze pierzeie gdziebądź, byle nie w pismach publicznych, na których wypisujecie godto „za wiarę i ojczyznę“. Myślałby kto, że sam to hasła w śmiech obrócić chcecie, gdy pod nimi zamieszczacie skandaliczne kłótnie i jeszcze skandaliczniejsze plotki i potwarze pod przejrystą osłoną niesmacznego dowcipu. Cóż to może obchodzić czytającą publiczność, jaką jej przynieść korzyść i pożytek, w czém się przysłużyć publicznej sprawie, w imię której pisma wasze założone?

Tyle pięknych słów piszecie o wzajemnej zgodzie, miłości, łączności, która ma nas z upadku wydzignąć a dajecie przykład, do jakiego zasłupienia wzajemna nienawiść doprowadzić może. Starym i słabym niewiastom zostawcie wzajemne obmowska, a wy obierzycie się dokoła siebie i zobaczcie, czy nie masz dla polskiego redaktora pisma ludowego przedmiotu godniejszego, ważniejszego i pożyteczniejszego niż wywóczenie noonych skandali.

Jeżeli to ma być zapal, to zdrowy, jeżeli gorliwość to grzeszna, a jeśli zabawa „to źle się bawicie“!

* **Tutejszy prezes policji** ogłasza co następuje: „Według nadeszłych tu urzędowych wiadomości wystąpiła Proszna z koryta, wskutek czego pobliskie pola zupełnie zalane zostały, a woda zabrała zboże. Ponieważ powstaje obawa, iż woda w Warcie również znacznie wzrośnie a skutkiem tego niżej położone pola i łąki nad Wartą zalane zostaną, przeto zwracam pp. właścicieli pól i łąk na grożące im niebezpieczeństwo, aby zabezpieczyli swe zboża i siano.“

* **W uroczystość św. Wawrzyńca** odprawia się w kościele św. Wojciecha selenna wotywa z kazaniem. Nabożeństwo to ma swoją historją. Przed kilkudziesięciu laty zniszczyła szarańcza wszystkie plony na polach Jezyce pod Poznaniem, a gospodarze ślubowali odtąd uroczystie obchodzić dwa dni w roku, t. j. św. Wawrzyńca i Nawiedzenia Matki Boskiej. Ślubu tego wiernie dochowują.

* **Na podniesienie czoł Bi. Jolenty** spoczywającej w kościele Pofranciszkańskim w Gnieźnie. Z przeniesienia 183 marek 25 fen. Dział nadesłał ks. monsignor Szoldrski 5 marek, ksiądz Tołowiński z Siedla do N. N. 4 marki. Razem 192 marek 25 fen.

* **Sprostowanie.** W artykule: Kilka słów o „Adwokatcie“ Chociszewskiego w nr. 181 Kurjera znajduje się kilka błędów drukarskich: Wszędzie zamiast it, ó lub id, nalezy czytać cti (zacytowana ord. proc.). Łam III wiersz 15: pozwana zamiast prawna. Łam III wiersz 31: § 932 A. L. R. (Allgem. Landr.) zamiast § 932 art.

* **Woda w Warcie** wzrasta ustawicznie; wczoraj doszła do 5 stóp 9 cali; do dziś wzrosła o 9 1/2 cala, stan jej zotem wynosi 6 stóp 6 1/2 cala.

* **Na ulicy Kopernika**, na placu do składania drzewa bawily się przedwczoraj dzieci, przyczym wyrócił się stós desek na 7-letniego chłopczyka Walda i złamał mu lewą górną goleń dwa razy a dolną raz, a nadto zdruzgotał mu kość prawęj dolnej goleńi. Nieszczęśliwego chłopczyka zaniesiono do szpitala dziecięcego p. dr. Zielewicz przy placu Zielonym.

* **W piątek** dnia 20 sierpnia od godziny 9 zrana sprzedawane będą na placu Działowym 17 koni roboczych, sześć 4", dwa 3", jeden 2" wozów. ósm 2 1/2 i 4" koła, dalej jedna bryczka na resorach, trzy samie, oraz rozmaite uprzęże i łańcuchy.

* **Roboty** okolo budowy kolei żelaznej z Piły do Wałcza mają być jeszcze w roku bieżącym rozpoczęte, tak że do wiosny roku przyszłego prace ziemne zupełnie będą ukończone.

* **Pobiedziska kasa pogrzebowa** nauczycieli, będąca obecnie w likwidacji, nie może znaleźć punktu wyjścia z labiryntu, w który weszła przez niezamomost stósunków prawnych. Od roku przeszło powzięty zamiar likwidacji tój kasy przeprowadzony został uchwałą walnego zebrania na dniu 3 kwietnia rb., zaś atoli sprawa sama likwidacy nie o wiele naprzód posunięta, bo o tyle tylko, że jeśli władze żądajają stanowczo uczynienia zadość wszelkim formalnościom, to rozwiązanie towarzystwa bardzo problematyczny może jeszcze mieć koniec. Zasadniczym błędem ustaw było, że nie mieściły paragrafu, stanowiącego o rozwiązaniu towarzystwa; jeden z członków zawczasu zwracał na to uwagę zebrania i członków, ale sądzono, że się bez takiego paragrafu obędzie; tymczasem dziś władze, pod których nadzorem kasa ta stoi, z wszelką ścisłością przestrzegają przepisów powszechnego prawa krajowego części II tyt. 6, odnoszącego się właśnie do tego rodzaju towarzystw. Likwidatorowie kasy tój, wybrani na walnym zebraniu 3 kwietnia rb., mimo uciążliwej pracy, nie mogą dotychczas obowiązywać wszelkim wymaganiom prawnym, mającym moc obowiązującą, w razie tym, jeżeli statuta nie zawierają paragrafów o rozwiązaniu. Po przesłaniu król. rejencji uchwały z dnia 3 kwietnia żądajają władze poświadczenia od każdego z członków na to, że odebrał w statutami przepisanej formie zawiązanie na to walne zebranie. Możliwa to była praca, bo od 289 członków trzeba było żądać takiego świadectwa, legalizowanego przez władzę miejscową. Od 34 członków miejscowych i zamiejscowych nie można się było doprosić takiego poświadczenia, likwidatorowie, zebrałszy się na ostatnie przed wielkimi ferjami posiedzenie, zastawili bilans i zredagowali do król. rejencji wniosek, przesyłając poświadczenia członków oprócz tych 34. Pod dnem 4 bm. odpisała król. rejencja, żądając szczegółowego wykazu wszystkich członków, wykazu członków, którzy wzięli udział w walnym zebraniu 3 kwietnia rb. i reszty tych 34 poświadczeń przez członków albo przez ich pobocznych rendantów wystawionych. — Na wczorajszym posiedzeniu postanowili likwidatorowie niezwłocznie się zająć tą pracą, i jeszcze w tym tygodniu rozesał autografowane wezwania do członków (i event. do rendantów), z których przecież tak pierwszym jak drugim na tēm zależeć powinno, aby sprawa ta jak najprędzej zatławioną została, a każda zwłoka niepotrzebnie wywołuje koszty, których nikt towarzystwu nie wróci. W obec tego dziwną zaprawdę taka obojętność członków, należących do mieniących się z jaśniejszym poglądem na stósunki społeczne.

* **Dyrekcya** kolei górnoślazkiej zamysla stary dworzec wraz z przynależnym do niego ogrodem w całości lub parcelami sprzedać i przyjmuje odnośne oferty do 1go września r. b.!

* **Urzednikiem stanu** cywilnego wirskiego mianowany został odwołalnie w miejsce właściciela dóbr ryceckich Reimanna w Wirach nauczyciel Kreutzinger w Komornikach.

* **Posada weterynarza** powiatu krobkiego z dochodem 600 marek rocznie zawałowala. Podania wnieść nalezy w przeciągu 6 tygodni do rejencji.

* **Nauczyciel** zwycający dr. Thiem przy szkole realnej w Rawiczu przeniesiony zostanie z dnem 1 października r. b. jako nauczyciel wyższy do szkoły realnej we Wschowie.

* **Fizykiem** powiatowym powiatu obornickiego mianowany został lekarz praktyczny dr. Grossmann ze Złotowa.

* **W miejsce** sekretarza melioracyi Obrzy Rąfocznego w Kościanie, mianowany został tómaczek sądowy Rąfoccki w Kościanie pierwszym zastępcą urzędnicą stanu cywilnego na obwód wiejski kościański.

* **Z Naktla** pisa do Posener Ztg., że w dniu 8 b. m. wyjechało znów kilkanaście osób z Srebrnej Góry i innych wsi powiatu zubińskiego do Ameryki.

* **W dniu** wczorajszym pobłogosławiony został przez ks. proboszcza Taczanowskiego w kościele w Granowie związek małżeński pomiędzy panną Heleną Nieżyckowską, córką s. p. Kaźmirza Nieżyckowskiego i małżonki jego Jadwigi z Kierskich z Granówka z p. Ludwikiem Taczanowskim z Skarszewa, synem p. Juliana Taczanowskiego i małżonki jego z Drwskich.

* **Kalendarz.** Jutro w czwartek dnia 12 sierpnia, Klary p. Wschód słońca o godzinie 4 minut 39 Zachód o godzinie 7 minut 29.

Długość dnia 14 godzin 50 minut.

Wypadki historyczne. 1437 Śmierć Jana Rzeszowskiego, Arcybiskupa lwowskiego. — 1569 Zamknięcie sejmku lubelskiego. — 1678 Zburzenie Czechrynia przez Turków. — 1794 Moskale zajmują Wilno.

PRZYBYLI DO POZNAŃA

dnia 1 sierpnia.

HOTEL POD CZARNYM ORŁEM. Ks. Niedbał i Woroniecki z Zegocina, Matecki z Bieganowa, Wolański z Królestwa Pol., Schmidt z Drezna, Bytyński z Wielkiego Murzynna, dr. Niemcewski z Kolonii.

LOTERYA.

(Bez gwarancji.)

Berlin, 10 sierpnia.

Przy dalszém dziś ciągnięciu czwartej klasy 162 królewsko-pruskiej loteryi klasowej padły następujące wygrane: 1 wygrana 120,000 marek na numer 37,827.

3 wygrane po 15,000 marek na numera 19,261 46,939 71,580.

1 wygrana 6000 marek na numer 29,999.

44 w granych po 3000 marek na numera 474 2173 2783 3373 4539 6072 7969 8113 12,566 13,407 17,648 23,503 24,500 26,602 29,621 29,703 34,861 35,927 41,081 45,345 46,894 48,123 51,395 54,261 55,960 58,182 58,294 58,366 59,528 61,075 61,516 64,184 75,937 79,372 80,874 81,944 83,147 86,048 86,857 88,211 90,266 90,614 93,562 94,180.

52 wygranych po 1500 młk. na numera 3777 6384 7983 9835 10,646 12,420 12,616 13,082 13,402 13,441

